Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 195 **Kraków, Niedziela dnia 19 Lipca 1903** **Rok XI.**

Kronika tygodniowa.

Nasza cierpliwość i lojalność zostały wynagrodzone: odwiecznym zwyczajem dostaliśmy od rządu piękny dar, o którym długo nie zapomnimy...

Nazywa się on: piętnaście tysięcy ludzi, pozbawionych środków do życia, zagrożonych nędzą i głodem.

Po co — mówili pp. ministrowie, przeglądając spleśniałe już od starości plany regulacji rzek galicyjskich, mają się tam ludziska w pocie czoła nad uprawą swej ziemi trudzić. Skoro im woda pola zaleje zaraz datki obficie popłyną. Każdemu starczy, a niejeden będzie się mógł za te pieniądze i do Ameryki przejechać...

Świetna myśl — potwierdzili — co rozsądniejsi posłowie. Podróże kształcą umysł i rozwijają serca.

Po czem sprawę regulacji rzek odroczono.

A Wisła wylała.

I teraz nawołujemy się wzajemnie do zbierania składek na ofiary powodzi. Składki płyną ochoczo, z drobnych kwot rosną wielkie sumy. Kraj spieszy z pomocą dotkniętym klęską.

Powtarza się to co roku. Gdyby więc zebrać wszystkie te pieniądze, któreśmy już od dawnych, dawnych czasów na powodzian złożyli, możnaby za nie obwałować i uregulować wszystkie rzeki nietylko w Galicji, ale w całej Austrji.

Rząd się nie spieszy jednak. Po co ma się spieszyć, skoro wie, że myśmy cierpliwi.

— Od roku 1813 — mówił do mnie jeden ze znajomych — nie mieliśmy takiej powodzi.

— Czyli, że wszystko jest tak samo, jak dziewięćdziesiąt lat temu.

— Wszystko panie tak samo, jak najzupełniej tak samo. Życie się powtarza. Opowiadał mi nieboszczyk mój dziadek, który dobrze te czasy pamiętał, że i wówczas, kiedy się woda do mieszkań zaczęła wlewać, nie byliśmy wcale na walkę z klęską przygotowani. Powódź zaskoczyła nas niespodziewanie. Czy pana nie wzrusza ta ciągłość tradycji?

— Istotnie — pomyślałem — jest to rozrzewniający obraz przywiązania do dawnych zwyczajów. Rok rocznie Wisła rozlewa się szeroko po polach, rok rocznie Rudawa zatapia część miasta a dla nas rok rocznie jest to niespodzianką. W ostatniej chwili dopiero na gwałt organizujemy akcją ratunkową.

...Ale bo przykład idzie z góry. Jeśli rząd nie chce nas zabezpieczyć zupełnie od powodzi przez regulacje rzek, to po cóż mamy się sami zabezpieczać częściowo przez jakieś tam przygotowania.

Z resztą czy to warto? może właśnie na przyszły rok Wisła nie wyleje?

Bądź co bądź zaprzeczyć się nie da, że pewien postęp jest. Wyobrażam sobie, że w roku 1813 ratowano ludzi bez ładu i składu, bez najmniejszego planu i porządku.

Teraz inaczej.

Rodzinę, która siedząc na dachu zatopionego domu, rozpaczliwymi głosami wzywała ratunku, pytali najsamprzód przewoźnicy magistrackich łodzi, czy mają **kartki na przejazd**...

Kartka na przejazd — to się nazywa ująć doraźną pomoc w pewien rozumny system.

Na przyszły rok — da Bóg szczęśliwie wylewu doczekać, będzie się od powodzian wymagało poświadczeń na ostemplowanym papierze, że są rzeczywiście dotknięci powodzią.

Może się wprawdzie wydarzyć, że ktoś utonie przy tej procedurze, że warcholy zaczną krzyczeć z tego powodu, ale trudno, gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą.

Porządek wymaga pewnych ofiar ze strony społeczeństwa.

W tym roku zrozumiało już tę doniosłą maksymę nasze miejskie biuro ubogich. Rozdaje ono powodzianom wsparcie.

Przychodzi człowiek zmoczony, obdarty, przeziębiony, zgłodniały, bosy.

— Od dwóch dni nic nie jadłem.

— Cierpliwości. Najsamprzód musimy formalności pozałatwiać.

Człowiek pada.

— I dojdź tu z takimi ludźmi do ładu, skarżą się później urzędnicy. — Tłomaczymy, że trzeba wszystko przez książki przeprowadzić, zapisać, porachować, prosimy grzecznie po ludzku, żeby wstrzymali się trochę z śmiercią głodową — nie, taki jeden z drugim przewraca się i na miejscu umiera.

Słuszna skarga.

Dopóki duch poszanowania dla przepisów nie przeniknie wszystkich warstw społeczeństwa, dopóki nie pojmiemy wszyscy, że tyle jest warte życie co paragraf — dotąd nie będzie nam dobrze na świecie.

Uczmy się więc cierpliwości na przyszłość i miejmy to przekonanie, że rząd dba o nas.

Rząd trzeba szanować. Ot najlepiej niech się nam wydaje, że on się składa z samych żydów.

Bo jak wiadomo, o wszystkiem wolno teraz mówić, wszystko ganić i krytykować, na wszystko zrzędzić, byle tylko starozakonnych naszych braci obraźliwem słowem nie dotknąć.

Byłem na posiedzeniu Rady miejskiej, na którem rozprawiano o napadzie izraelitów (już nie chcę pisać żydów) na pp. Krzyżanowskiego i Trojanowskiego.

I nie żałowałem, żem poszedł. Usłyszałem tam rzecz tak ciekawą, że dla niej samej warto było sześć godzin czekać na zebranie się radców.

Pan Daszyński wystąpił w obronie policji.

Przecież to już jest najniezwyklejsza obrona na jaką słońce odkąd ziemi przyświeca patrzyło. Socjaliści broniący policji. Miałem wrażenie, że wróciliśmy się do czasów poprzedzających wygnanie Adama i Ewy z raju.

A co „dzieją się rzeczy na niebie i na ziemi o jakich się największym filozofom nie śniło.

Radcy miejscy mieli na tem posiedzeniu skwaszone miny ludzi, którym się bezkarnie impertynencyę prawi.

I kto wie czy nie dobrze byłoby zamieścić w sali magistratu wielkiej tablicy z napisem:

Nie mówi się o postronku w domu powieszonego... Sami sobie jesteśmy zresztą winni. Gdybyśmy nie chodzili po tych ulicach przy których żydzi mieszkają, nie byłoby napadu. Gdybyśmy nie osiedlali się na tych ulicach, które nad Wisłą leżą, woda nie zalewałaby mieszkań...

Wielu rzeczy moglibyśmy uniknąć wogóle, gdybyśmy mieli więcej taktu.

Ale go nam brak.

Postępujemy zupełnie jak Węgrzy, którzy powiedzieli sobie: „wolim Barabasza“ i awantury robią.

Ale co uchodzi Węgrom, to nie uchodzi nam. Mamy przecież pewne tradycje i powinniśmy dbać o to, aby zachowywane były... *Chilo.*

Leon XIII i Austro-Węgry.

Dr Koerber jako józefinista. — Ataki prasy oficjalnej na Leona XIII. — Mniemana nieprzyjaźń Kurji rzymskiej względem Austrji. — Bohaterski pogromca klerykalizmu. — Obraza uczuć katolickich.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Że dr Koerber jako centralista, owiany duchem józefińskim, chętnie pozuje na polityka liberalnego starej szkoły, na liberała, który szkodzi, gdzie może, Kościołowi katolickiemu, o tem wiedzieliśmy oddawna. Jego postawa w Izbie i poza Izbą wobec ruchu „Precz z Rzymem!“, jego słynna odpowiedź na interpelację w sprawie przyjęcia przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektoratu nad Stowarzyszeniem szkolnem katolickiem, sympatja, którą żywią dla niego renegaci w rodzaju Schönerera i Wolfa, — wszystko to mówi nam aż nadto wyraźnie, że dr Koerber należy do owych biurokratów austrjackich z czasów panowania cesarza Franciszka I, którzy tolerowali Kościół katolicki jedynie jako instytucję państwową, umożliwiającą panowanie nad duchem i sercem ludzkiem. Miał to być rodzaj policji, nic więcej!

Nigdy przecież nie sądziłem, by ajenci prasowi obecnego rządu odważyli się na ataki otwarte przeciwko Leonowi XIII. Tymczasem faktem jest, iż wszystkie dzienniki wiedeńskie prowadzą od dwóch tygodni kampanję zaciętą przeciwko konającemu starcowi i przeciwko Jego sekretarzowi stanu, kardynałowi Rampolli. Na jeszcze wyraźniejsze ataki pozwalają sobie korespondenci wiedeńscy dzienników zagranicznych, mający stałe stosunki z departamentem prasowym na Herrengasse.

Jako próbkę wręcz nieprzyzwoitych napaści na Leona XIII., przytoczę w streszczeniu dokładnem artykuł przysłany dziennikowi „Münchener Neueste Nachrichten“ przez jego korespondenta wiedeńskiego, który należy do fanatycznych obrońców tudzież heroldów systemu koerberowskiego.

Polityka Leona XIII. w zakresie stosunków wewnętrznych Austrji — pisze korespondent — święciła wielkie tryumfy na szkodę tej ostatniej. Wpływ Watykanu na stosunki wewnętrzne austrjackie od lat 25 wzrósł niesłychanie. Pod wielu względami nadaje poprostu ton. Kurja od 1879 r. popierała w każdym kierunku politykę hr. Taaffego, przyjazną dla Słowian, obliczoną na osłabienie i wycofanie poza nawias liberalizmu niemiecko austrjackiego. Podczas uroczystości, urządzonej w Wiedniu 1883 r., Leon XIII. wystosował list do ówczesnego kardynała-arcybiskupa wiedeńskiego, ks. Ganglbauera, list, wzywający duchowieństwo i lud do walki z nieprzyjaciółmi Kościoła. Owo wezwanie wydało owoce pożądane. Polityka czesko-polsko-feudalna, wówczas w Austrji uprawiana, uważała za korzystne dla siebie popierać rozwój klerykalizmu. Zwłaszcza minister oświaty Gautsch był posłusznem narzędziem klerykalizmu, popieranego także przez sfery dworskie. Już w 1888 r. żądał książę Lichtenstein w Izbie poselskiej zaprowadzenia szkoły wyznaniowej. Wniosek wprawdzie nie zmienił się w prawo, lecz ruch klerykalny rósł i rósł.

Gdy teraz zaprzestano w Austrji polityki antyniemieckiej, już na zgniecenie klerykalizmu było zapóźno. Wiece katolickie, procesje, dzienniki katolickie rosną niby grzyby po deszczu.— A Watykan przyklaskuje temu wszystkiemu (także naiwny półurzedowiec, który widocznie jest zdania, że Leon XIII powinien zwalczać katolicyzm! Przyp. koresp.) i zachęca do dalszych zabiegów. Skutkiem tego wpływ kurji wzrasta w Austrji, — wpływ na życie polityczne i społeczne.

Równocześnie — twierdzi dalej oficjalny korespondent — kurja starała się szkodzić polityce zagranicznej Austro-Węgier. Kardynał Rampolla nie szczędził niczego, by psuć wszystkie nici dyplomatyczne monarchji Habsburskiej. Leon XIII wiedział o tem i pochwalał. Ks. Rampolla zwalczał trójprzymierze, by Włochy odosobnić i na szwank narazić protestanckie cesarstwo niemieckie. (Zwracam uwagę na dziwny brak logiki ze strony oficjalnego korespondenta. Przyznaje sam, że kardynał Rampolla starał się osłabić Rzeszę niemiecką, a nie chce rozumieć, iż każda strata, poniesiona przez Niemcy, wychodzili faktycznie na pożytek Austro-Węgier. Przyp. koresp.) Dlatego też ks. Rampolla uważał za potworność istną, że Austrja należała do trójprzymierza. Dlatego usiłował wpływać na politykę wewnętrzną Austrji, by z pomocą tejże rozbić trójprzymierze. Dlatego popierał te stronnictwa w Austrji, które są wrogie trójprzymierzu, a więc Polaków, Czechów i klerykałów. Dlatego

nawoływał do urządzania wieców katolickich, — gdyż każdy wiec oświadczał się za wskrzeszeniem władzy świeckiej Papieża.

Słowem, psuł, jak mógł, sojusze Austro-Węgier, choć sfery dworskie były z niesłychaną rewerencją dla Papieża.

Krótko mówiąc — konkluduje oficjalny korespondent — ćwierćwiekowe panowanie Leona XIII przyniosło Austrji same straty. Oby za Jego następcy nastała pod tym względem zmiana na lepsze.

Kto przeczytał uważniej wywody korespondenta, spostrzegł odrazu, na czem mu zależało. Na pochwaleniu systemu dra Koerbera, na zarekomendowaniu osoby i polityki dzisiejszego prezesa ministrów, Niemcom. Hr. Taaffe — to był klerykał, sławianofil, wróg Niemców. Ale dr Koerber — zaręcza korespondent oficjalny — to nielada polityk, bo i Niemców kocha i Watykanowi zęby pokazał.

Trudno zakazać półurzędowcom, by chwalili tego, który trzyma w ręku róg obfitości. W każdym przecież razie obywatele katoliccy królestw i krajów mają prawo wymagać od prasy, żywionej z funduszów dyspozycyjnych, by nie wychwalała dra Koerbera kosztem obrazy uczuć katolickich dwudziestu miljonów mieszkańców. Źle się bowiem dzieje w państwie, którego ministrowie celem utrwalenia swego stanowiska patrzą przez palce na to, że ich prasa używa haseł radykalnych, apelujących do fanatyzmu antyreligijnego, demagogicznych.

Echa powodzi.

Z Zatora piszą nam:

Ostatnie opady deszczowe, trwające z małymi przerwami od 5 tygodni spowodowały w nocy z dnia 10 na 11 lipca b. r. ogromny i gwałtowny przypływ wód rzek Skawy i Wisły. Woda rozlawszy się szeroko na daleką okolicę zalała gminy: Przeciszów, Podolsze, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipowę, Łęczany, Chregatowice i przedmieścia Blich, gminy Zator.

Wszystkie te gminy położone są w obrębie sądu powiatowego w Zatorze. Wielkie obszary najżyźniejszych gruntów, gdzie na krótko przedtem okazywały się widoki bardzo pięknych plonów, przedstawiają jedną wielką ruinę. Silny prąd wody wypłukał doszczętnie wszelkie plony. Przypływ wody był tak gwałtowny, że z wielu domów mieszkańcy zaledwie życiem umknąć mogli. Straty w inwentarzu żywym i martwym bardzo znaczne.

Spustoszenia domów przez wdarcie się do wnętrza tychże rozszalałego żywiołu, również znaczne. Ogrom tej klęski o tyle spowoduje groźniejsze następstwa, że począwszy od roku 1889 okolica tutejsza nawiedzona została trzechkrotnym wylewem, wylew tegoroczny z powodu bardzo wysokiego stanu wody i gwałtownego przybytku tejże, był ze wszystkich najgroźniejszym. W skutek braku zapasów z roku na rok tutejszej okolicy nadwiślańskiej grozi nadzwyczajna nędza, której następstwem mogą być i zwykle w takich razach bywają, choroby epidemiczne.

Prócz niesienia doraźnej ulgi w formie dostarczenia najniezbędniejszej na razie żywności, o czem zawsze w tych wypadkach pamiętają miejscowe władze, rządowe i autonomiczne, konieczną jest rzeczą danie klęską dotkniętej ludności znacznego dłuższego zarobku, a to przez jak najszybsze podjęcie projektowanych oddawna robót państwowych na wielką skalę, tymi zaś są: regulacja Skawy w dalszym jej biegu aż do Wisły i obwałowanie tej ostatniej rzeki.

W ten tylko sposób zapewni się ludności okolicznej nie tylko zarobek w jej rozpaczliwym położeniu, ale zarazem robotami tymi, ochroni się piękną tutejszą ziemię od ustawicznego zniszczenia. Wszelka zwłoka w dostarczeniu zarobku będzie przyczyną przewidzieć się niedających dalszych klęsk. Ze strony zaś miejscowych władz z pomocą rządu i kraju, koniecznem jest zajęcie tej ludności przy rekonstrukcji dróg po gminach, które w wielu z nich znajdują się w stanie bardzo opłakanym.

W ten tylko sposób bez dawania drobnych zapomóg, których wydatność wobec ogromu klęski musi być bardzo nieznaczną, okaże się prawdziwie nieszczęśliwym i pożałowania godnym mieszkańcom Powiśla, skuteczną opieką.

Dr. Józef Tarchalski.

* * *

Z pod Ujścia Solnego piszą nam:

W numerze 156 z dnia 14 b. m. czytamy: Pomiędzy miejscowościami, dotkniętemi powodzią Dzwiniarów jest nazwa mylna, gdyż właściwa Świniarów. Dalej czytamy, że wały zostały przerwane pod Uściem Solnem, co także miejsca nie miało. Uście Solne, małe miasteczko, leży na prawym brzegu Raby, przy ujściu jej do Wisły. Wały na jego terytorjum nie zostały zupełnie przerwane, tylko grunta niżej położone zostały zalane wodą, cofającą się z przerwy w wale pod Popędzyną. Przerwa ta jest olbrzymia, szum wody wypadającej nią, daje się słyszeć o pół mili daleko.

Dzisiej jeszcze pomimo kilku dni pogody i znacznego opadnięcia Wisły, woda jeszcze z taką siłą wypływa tą przerwą na pola, że nie wiem, czyby się kto odważył łodzią próbować przepłynąć z tej strony do Wisły. Rząd robi wszystko co na razie zrobić można, dowożą chleb, siano, krupy, sól i t. p. Żeby tylko, po minionem niebezpieczeństwie powodzi, nie skończyło się na tem, bo teraz jeszcze każdy ma coś zachowanego dla siebie i swego dobytku. Nie twierdzę tego o ogóle dotkniętych powodzią, biorę tylko na uwagę siebie i strony najbliższe, których stosunki najlepiej mi są znane. Groza cała położenia okaże się dopiero wtedy, gdy woda zupełnie opadnie a na polach, które niedawno bałwaniły się bujnem kłosiem, ciesząc właściciela swego nadzieją dobrego plonu, okażą się masy mułu zanieczyszczające powietrze i wymagające znacznego nakładu celem oczyszczenia pola. Zapasy, które jeszcze mamy, wkrótce będą spotrzebowane.

Nim woda zejdzie i pola wytężeją, za późno już będzie coś zasiać z nadzieją dobrego skutku, czem więc przez zimę wychować inwentarz? czem czeladź, jeśli się ma cokolwiek większe gospodarstwo, skąd zarobić jaki grosz przynajmniej na najniezbędniejsze potrzeby codziennego życia?

Na te właśnie okoliczności powinien rząd zwrócić główną uwagę, jeżeli nie chce wykierować nas wszystkich na dziadów, bo i bez powodzi stosunki rolników szczególniej średniej własności, były już tak ciężkie, że nieraz nie przesadzając, ręce opadały na myśl, jak wszystkiemu podołać.

Dla ludu roboczego, mojem zdaniem, powinien rząd obmyślić, jak największej robót publicznych, więc n. p. rychłe naprawianie uszkodzonych i budowanie nowych dróg, podbieranie znaczniejszych rowów, połączone z korzyścią mieszkańców gmin, nad nimi położonych i t. p.

Mieszkając w stronach wystawionych na częste powodzie, chociaż nie dochodzących nigdy rozmiarami obecnej, przekonałem się, że zapomogi pieniężne dawane ludności robocznej bezpośrednio, wywierają na lud nasz wpływ ujemny. Posiadający własność powinni by być uwolnieni od podatków zupełnie przynajmniej na lat kilka. Właściciele większych posiadłości, nie będący w stanie zarobić pracą rąk własnych, przeciwnie utrzymujący kilka całych rodzin swem gospodarstwem, dający zarobek klasie roboczej, powinni otrzymać zapomogi niezwrotne i zwrotne bezprocentowe, tak znaczne, aby swoje gospodarstwo byli w stanie przynajmniej jako tako do dawnego stanu przyprowadzić.

Woda ciągle ale powoli spada, obecnie 16 b. m. czwartek godzina 3 po południu wynosi u mnie w Popędzynie na wodowskazie 5 m. $9^1/_3$ ctm. C. S.

* * *

Zwracamy uwagę na ponowną korespondencję z okolicy naibardziej dotkniętej powodzią bo malnje ona bardzo trafnie i bardzo plastycznie rozpaczliwe położenie średniej własności ziemskiej.

* * *

Z nad Raby i Wisły piszą nam: Straszny, przerażający widok, przedstawia biedna,

---

ADOLFO ALBERTAZZI.

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

8 (Ciąg dalszy).

— Nie: nic w tem naturalnego! Zapatrywania są moje własne: studjowałem historję; czytałem wiele..

— Dość, dość! — Robert przerwał. — Zostawmy na boku politykę. Pozwól tylko, że ci powiem, iż bardzo mi się nie podoba, żeby młodzieniec z twoim umysłem żył tak zdala od świata. Mimowoli wyrabia sobie spaczone pojęcia, łudzi się, a jego wyobrażenia nietylko o po lityce, lecz o całem życiu są marzeniem.

Wierzaj mi D'Alpe: Idealistę czeka prędzej czy później przykre zderzenie z rzeczywistością — stąd rozczarowania, bóle, a nieraz i zbrodnie.

Poezja, to piękna rzecz, rozrywka; a dla tego kto zna świat i umie go używać, bywają o wiele lepsze rzeczy. Najlepsza filozofja, to doświadczenie; od pięknych teoryj lepsza praktyka na ludziach i na... kobietach. A propos — tu na wsi trudno te musi być zadanie. Jakże ty to urządzasz?

D'Alpe zarumienił się.

— Nic nie urządzam.

— Nie? Navaschermi patrzył na niego zdumiony i niedowierzający. Może się źle wyraziłem — rzekł. Wyraził się więc trywialnie zaciekawiony nadzwyczajnie.

Marjusz oblał się jeszcze silniejszym rumieńcem i powtórzył:

— Mówię ci, że nie robię nic takiego.

Teraz już Robert wybuchnął śmiechem:

— Więc nietylko męczeństwo! nawet dziewiczość ślubowałeś dla Idei!

— Navaschermi!

Marjusz zerwał się na równe nogi, blady, z oczami utkwionymi groźnie w oczach szydercy.

Ten jednak natychmiast zmienił ton:

— Nie unoś się — mówił poważnie i spokojnie; — nie chciałem cię obrazić. Do djabła! żartowałem przecie.

— Ty nie żartujesz lecz obrażasz!

— Wybacz: sameś mnie do tego pobudził.

Po tej krótkiej sprzeczce, nastąpiło nużące milczenie oczekiwania: który z nich podejmie znów rozmowę. Zaczął Robert wracając do pierwotnego tematu.

— Żebyś mi w którym z bieżących dni pożyczył „Dziwaka“ dla Fulwji, ja bym ci dał Jaskółkę.

— Chętnie — rzekł D'Alpe.

— Jest trochę płochliwa; ale tobie nie brak siły. Może chcesz zaraz spróbować?

— Dlaczego nie? Chodźmy.

Zmianę w postępowaniu przyjaciela uważał Marjusz jako swoje zwycięstwo; uznaniem za dobrego jeźdźca, jakiem go obdarzył, udobruchał się, bo myślał, że Robert wysila się, aby go przejednać. Nie przypuszczał, że Nawaschermi pragnie go popchnąć w niebezpieczeństwo i do zguby.

V.

Podobny do ogrodzenia cmentarnego, stary mur otaczał w Goretto dom wraz z sadem i ogrodem i oddzielając go od drogi, łąki i pól wysadzonych wiązami.

Droga szła równą długą linją środkiem wsi z dwiema topolami na horyzoncie, które jakby strzegły jakiegoś ostatecznego celu.

Na tej równi jednostajnej stara budowa zdawała się być schronieniem kogoś, który uciekł od świata, boi się wszelkiej zmiany, z nabożeństwem i dumą strzegąc pamiątek i poświęcając się wspomnieniom.

Nigdy tak jak dziś nie odczuwał Marjusz melancholji domu rodzinnego. Wciąż nasuwało mu się porównanie Goretta z Bellarivą jako dwóch rzeczy tak różnych. W Bellarivo szczęście; w Goretto niezłomne rozmyślne przygotowanie do poświęceń.

Navaschermi był szczęśliwy. Miał piękną posiadłość. Miał piękne dwa konie. (Biedny czcigodny Dziwak). Miał śliczną żonę. Tak, tak! A dlaczego nie wypełniał obowiązków względem Boga, ludzkości i ojczyzny, czemu nie opłakiwał straconej młodości?

A zatem on Marjusz D'Alpe po raz pierwszy przypatrzywszy się szczęściu bliźniego począł zazdrościć, cofa się i boi? Z bezbrzeżną miłością i niezłomną nadzieją wychowywał go ojciec na swój wzór i na swoją wiarę; a on nie przestraszył się. W ironji i w radach Navaschermiego zrozumiał po raz pierwszy, że w drodze, którą się ma do przebycia gorszem od zepsucia, od egoizmu, od sceptyzmu jest... ale co?

Coś co również nie było materjalizmem.

Coś co u ludzi podobnych do Roberta było dowolną ślepotą; złą wolą, która może, lecz nie chce zrozumieć. Nie zazdrościł Robertowi, niemożliwem jest zamknąć oczy na Prawdę gdy się Prawdę już widziało, ani uchylać się od obowiązków gdy sumienie je narzuciło: on zazdrościł tylko ludziom, którym przyświecał ten sam co jemu ideał, lecz których płaca była bardziej pewna, namacalna, męska...

Niegdyś wygnańcy, więźniowie, wojownicy nieszczęśliwi, mieli zadośćuczynienie w rozkoszy abnegacji, wszyscy współbracia byli im oddani, uświęcali ich śmierć, okrywali sławą; ale dziś zostaje zimne zadowolenie spełnionego obowiązku, zimne zrzeczenie się wszelkiego szczęścia dla dobra idei; nie broń, nie nauka, krew, myśl, hymn lecz cierpliwa praca apostoła świeckiego.

Marjusz stał w oknie zapatrzony w dal opanowany smutnemi myślami i nagle zaskrzeczał mu w mózgu ohydny śmiech Roberta gdy drwił z niego: śmiesznem wydało mu się teraz jego oburzenie i żałował że w pomięszaniu nie odpowiedział:

— Inaczej byłem wychowany od was, i nauczyłem się w kobiecie widzieć nietylko samicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieszczęśliwa nasza okolica. Miejscowości, które dojrzeć można a więc Niedary, Popędzyna, Barczków, Dąbrówka, Strzelce małe, Strzelce wielkie i większa część Uścia solnego, to jedno wielkie jezioro. Wszystko pokrył straszny, rozpasany żywioł, którego nurty wydarły tysiącom ludzi dobytek, wydarły chleb. Nad mętnemi falami wody, unosi się groźny szum i huk rozszalałego żywiołu — unoszą się jęki i cicha rozpacz, na nędzę i głód skazanych powodzian.

Dopokąd woda rośnie lub dosięga swego zenitu, dotąd w ludziach odzywa się jakaś dzika energja obrony — rwą się biedni do walki nierównej — ratują dobywając ostatek sił swoje mienie, ratują zagrożone życie. Gdy woda zaczyna opadać, przedstawiać się zaczyna straszny obraz zniszczenia, teraz dopiero staje przed oczyma okropne widmo nędzy i głodu — z wodą opadają zmęczone ręce, energja ustępuje miejsca rozpaczy, zwątpieniu, niemal obłędowi!

I nie dziw — wszystkie plony przymulone, zgniłe, budynki zniszczone!

Wynędzniałe, głodne bydło żałosnym swym rykiem rzuca w rozstrojony umysł pierwszą troskę, która zimnym potem oblewa skronie; bo mowy być nie może o wyżywieniu bydła. Pasza zielona przymulona wygnije z korzeniami boć to teraz upały; siano woda albo na swych falach uniosła albo zalewając stodoły cały zapas zniszczyła doszczętnie. A więc trzeba choćby ostatnią krowę — karmicielkę sprzedać za półdarmo.

Zboże niemal wszystko zupełnie wodą przykryte, uważać stanowczo należy za stracone a o ziemniakach nawet mowy być nie może bo nikt jednego nie wykopie. Tak więc stoimy wszyscy bez wyjątku czy kto ma pół morga czy też obszar pareset morgowy wobec strasznej rozpaczliwej sytuacji bezradni, stoimy zrujnowani materjalnie na kilka lat, upadli na duchu.

Wały ochronne zostały w większej części zniszczone więc włościanin znajdzie przy naprawie tychże obfite źródło zarobku — podatki rząd mu musi odpisać w całości — zapomogi w żywności i gotówce da mu rząd, da kraj, dadzą komitety ratunkowe i może ta jego nędza będzie mu bodaj znośniejszą.

No a my „obszarnicy?" my, my dawno skazani na zatracenie, nami któż się zajmie? Bochenek chleba od nędzy nas nie uratuje, z łopatą i taczkami na wał nie pójdziemy, bośmy do fizycznej pracy nie przywykli.

A przecież cięży na nas obowiązek utrzymania ziemi ojczystej, cięży na nas obowiązek kształcenia dzieci naszych, cóż więc mamy wobec strasznej ruiny czynić, gdy wrodzona narodowa ambicja zamyka usta, by nie wyszedł z nich szept bolesnej skargi i prośby „Pomoc dajcie nam Rodacy!"

Ale przecież ze zbolałych piersi musi się wyrwać nie szept, ale głośny, rozpaczliwy jęk: Ratujcie ziemię ojczystą! musi się wyrwać bolesna skarga:

Wy wielcy ludzie, wielcy politycy, w których ręce dając mandaty, oddaliśmy opiekę nad biednym naszym krajem, wy wielcy ludzie, którzy głosami swemi uchwalacie miljony na upiększenie bogatej stolicy państwa, zapominając o regulacji rzek biednego wyniszczonego naszego kraju, wy, wy nam dajcie teraz pomoc, stańcież się teraz z wielkich usłużnych polityków, energicznymi, natarczywymi żebrakami, wyjednajcie pomoc, wyjednajcie miljony dla rodzinnego kraju, który w skutek waszej uległości i niedbalstwa, pogrążony jest w nędzy. *L. K.*

W obronie rękodzielników.

Zapowiedziane posiedzenie cechów krakowskich odbyło się w Kole mieszczańskiem w dniu 14 lipca b. r. Sale Koła mieszczańskiego były przepełnione, co najlepiej świadczyło o potrzebie odbytego posiedzenia.

Przewodniczył p. Feliks Kuczyński, starszy cechu blacharzy, obowiązek sekretarza pełnił p. Józef Głonczyk, starszy cechu murarzy i cieśli.

Na posiedzenie przybyli radcy miejscy: pp. Piotr Kosobucki, Aleksander Sulikowski, Józef Białik, Stanisław Drożdżowski, Karol Markus i August Miedniak, którzy składali sprawozdanie ze swych czynności dotychczasowych w Radzie miejskiej.

Sprawozdanie przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem, dziękując za opiekę nad rękodzielnikami

P. Piotr Kosobucki wyjaśniał szczegółowo przebieg spraw rękodzielniczych, traktowanych w Radzie miejskiej i stwierdził, że sprawy rękodzielnicze są już w wielu wypadkach lepiej traktowane. Również wskazał, że gmina m. Krakowa rozpoczęnie wiele robót gminnych, gdyż Rada dąży do tego, ażeby o ile możności ruch budowlany ożywić w naszem mieście.

Najlepiej świadczą o tem rozpoczęte w krótkim czasie budowy dwóch szkół przy ulicy Topolowej i Lubomirskiego, magazyn dla dekoracyj teatralnych, targowica pod rzeźnią miejską, przebudowa starego teatru, przeróbki w budynkach szkolnych, budowa szkoły barakowej, dalsze restaurowanie wieży Marjackiej, co razem przenosi kwotę 800.000 koron.

Za szczegółowe sprawozdanie, podziękowało zgromadzenie p. radcy Kosobuckiemu przez powstanie.

Następnie wywiązała się dyskusja ożywiona, w której zabierali głos pp.: Józef Wiśniewski starszy stolarzy, Józef Głonczyk, Andrzej Szufa, Adam Staszczyk, Bolesław Zieliński.

Na wniosek p. Józefa Głonczyka, uchwalono wnieść petycję do Rady miasta, z prośbą, ażeby wszystkie roboty rozdawane przez gminę, były oddawane wprost rękodzielnikom krakowskim, a nie z drugiej ręki, jak dotychczas było praktykowane.

2. Prosić Radę miasta, ażeby w jak najkrótszym czasie rozpoczęła roboty gminne, objęte programem inwestycyjnym a mianowicie: budowę ratusza nowego, dwóch szkół, około OO. Kapucynów, przebudowę starego teatru, budowę stacji elektrycznej, muzeum przemysłowego — przyspieszyła budowę szkoły handlowej, szkoły rolniczej przy ul. Czystej, budowę koszar wojskowych, dla wojska opuszczającego Wawel, budowę kanałów i dróg do nowych koszar.

Na wniosek pana Adama Staszczyka uchwalono:

Z powodu, że cechy krakowskie, dotkliwie są pokrzywdzone wydawaniem dyspens przez Namiestnictwo ludziom niefachowym na prowadzenie warstatów i udzielanie im kart przemysłowych, a później zmuszanie cechów do przyjęcia ich na swoich członków, wnieść odpowiedni memorjał do Namiestnictwa, poparty przez wszystkie cechy krakowskie dowodami złych następstw, wysłać dwóch delegatów w imieniu cechów do p. namiestnika, z przedstawieniem tak szkodliwej sprawy.

Drugi memorjał uchwalono wnieść do Izby handlowej krakowskiej.

Na wniosek pana Kramarczyka uchwalono wnieść petycję do władz wojskowych w Krakowie, aby więcej uwzględniano przy dostawach robót samodzielnych majstrów.

Z powodu licznych zażaleń rękodzielników na bezwzględne postępowania władz przemysłowych miejskich, cechy protestują i wnoszą petycję do Magistratu m. Krakowa o utworzenie osobnego biura dla spraw rękodzielniczych i przemysłowych przy wydziale III.

W końcu na wniosek pana Józefa Głonczyka uchwalono wotum zaufania dla radców rękodzielników.

Przyszli mistrze.

Z wystawy prac uczniów Akademji Sztuk pięknych.

Wobec poważnego stanowiska, jakie obecnie w życiu umysłowem naszego społeczeństwa zajmuje sztuka i wobec tego, że krakowska Akademia Sztuk pięknych, jest jedynem u nas ognisko, w którem gromadzą się prawie wszystkie początkujące nasze talenta, otwarta obecnie doroczna wystawa, a raczej popis lub publiczne przedstawienie działalności tejże Akademji, budzi wielki interes i zaciekawienie. Zaciekawienie to roku tego jest tem większe z powodu otwarcia nieistniejącego dotąd kursu malarstwa dekoracyjnego, objętego przez Stanisława Wyspiańskiego. — Skorośmy już rozpoczęli od Wyspiańskiego, przyjrzyjmy się uważnie jego kursowi, zanim zaczepimy o inne.

W dwóch niewielkich salkach mieszczą się prace jego uczniów, których rozmiłowanymi przedstawicielami są: pp. Sichulski, Żuk i Buszek. — Ile pracy, troskliwości, wkładał p. Wyspiański i z jakim zamiłowaniem prowadził swych wybrańców, świadczą same za siebie, z prawdziwym pietyzmem i sumiennością wykonane prace uczniów. Jednak jakkolwiek prace te ilościowo i jakościowo przedstawiają się imponująco, jakkolwiek świadczą one o znamiennych zdolnościach, zamiłowaniu i sumiennych studjach swych wykonawców, brak im jednego: cech indywidualności. Z przestąpieniem progu tejże pracowni — daje się uczuć właściwa woń Wyspianskiego. — Ktoś znalazłszy się nagle w tejże pracowni, wykrzyknie mimowoli: Wyspiański!

W pierwszej sali widzimy rozwieszone duże kartony — stylizowanych róż, kosaćców, bratków.— Te róże, — począwszy od korony kwiatowej a skończywszy na łodygach, — ba! nawet kolcach są różami... Wyspiańskiego — tak dalece, że trudnoby przychodziło nazwać je różami wykonawcy — p. Buszka itd. itd.

Sala druga mieści w poważnej ilości prace pp. Sichulskiego i Żuka. — Ten pierwszy, jest jeszcze w niektórych szczegółach najszczerszym, najwięcej sobą, i jakkolwiek prace jego powiązane mieszaniną Wyspiańskiego, Mehoffera, Matejki i Malczewskiego, świadczą, że artysta jest najbliżej swojej drogi. P. Żuk, odznaczający się bardzo poprawnym i subtelnym rysunkiem, popadł jednak na oślep w naśladownictwo tak dalece, że niektóre zwłaszcza główki z trudnością dają się odróżnić od prac swego mistrza i to nietylko w technice, ale nawet w koncepcji, ujęciu.

* * *

Malarstwo dekoracyjne w zrozumieniu ze stanowiska sztuki, która istnieje dzięki samodzielnemu wysiłkowi danego talentu, dążyć powinno również do jaknajswobodniejszego rozwinięcia cech osobistych artysty. Jeżeli ono zacieśnia się i podporządkowuje pod cechy czyjejś indywidualności, przestaje również odpowiadać wymogom prawdziwej sztuki i staje się jeno rzemieślniczym, szablonowym odciskiem czyjejś indywidualności, wykonaniem według jego recepty.

Prawdziwe, wielkie talenty, mają to do siebie, że indywidualnością swoją przytłaczają słabszych; jest to rzeczą dowiedzioną.

Że Wyspiański jest naprawdę olbrzymim, zjawiskowym talentem, o tem wiemy; że prace jego nawskroś w koncepcji, ujęciu i wykonaniu odrębne, o tem wiemy również, — ale jemu to wolno, jemu jednemu, nikomu więcej, bo cechy te właśnie, poniekąd zacieśnione w sobie, są związane ściśle ze stanem jego umysłowości, również odrębnej i zjawiskowej. Ślepe przejmowanie się uczniów jego robotą, co konstatujemy na wystawie, przejmowanie od mistrza sposobu jego komponowania, ba! nawet linji, barwy, jest wprost zabójcze. Wyspiańskiemu malować tak wolno, bo w każdem swem dziele, w wykonaniu, choćby do siebie podobnem, pokaże nam coś nowego, w każdej pracy uderzy nowa idea, w myśli jego własnej zrodzona.

Ale: Uznanie i przyjmowanie dla siebie czyichkolwiekbądź cech, zalet osobistych, mieszczących się w zakresie czyjejś własnej organizacji psychicznej, jest zacieśnieniem i skrępowaniem, bo między naturą i życiem, między malarzem a jego indywidualnością, stoi tak niebezpieczna maniera i wcześniej czy później naśladowca taki znajdzie się w rozpaczliwem położeniu wobec samego siebie, w uczuciu niemocy, bo forma przejęta, ta z góry ułożona recepta, stanie zaporą do skrystalizowania swego artystycznego „ja", o ile rozumie się dany osobnik uczuje potrzebę uzewnętrznienia tegoż.

Tylko niezależne, samodzielne, osobiste porywy, przy zdobyczach — podejmowanych na własną rękę u pierwszego źródła: natury — podpatrywanej (ale) przez własne szkiełka, doprowadzić mogą do pożądanych rezultatów; gdzie tego niema, tam wytwarza się zastój, martwota. Szkoła więc ta, pod kierownictwem tak znakomitego profesora, jakim jest Wyspiański, stanie się z czasem padwaliną, ogniskiem rozrodczem nowej gałęzi sztuki, o ile uczniowie jej — obdarzeni naprawdę talentem, będą pracować samodzielnie, patrzeć przez własne szkiełka, jeżeli nie będą się trzymać przyjętej formułki, krępującej wyłączność ich szczerych porywów artystycznego temperamentu, jeżeli w profesorze swym szukać będą kierownictwa własnych zapędów, a nie potrzeby naśladowania go.

* * *

Kursa rysunkowe profesorów: Cynka, Unierzyskiego i Mehoffera, zapełnione studjami z modeli nie przedstawiają materjału do szerszej analizy krytycznej. Jest tam mnogo lepszych i gorszych kawałków, czuć pracę i czuwanie profesorów, szukanie u uczniów, ale wszystko na ogół przedstawia pewną jednolitość w wykonaniu tak, że wszedłszy na którykolwiek z wymienionych kursów, rzuca się w oczy mnogość aktów — większej lub mniejszej wartości, ale nie widzimy tak dalece nic, coby się wyodrębniało i pozwalało wnioskować o talencie, czy nie talencie. Ostatecznie niema tu jeszcze pola do popisu. Dodać tylko należy, pomiędzy rzeczami twardemi, nieraz drewnianemi, z większem odczuciem ciała znajdujemy rzeczy na kursie prof. Mehoffera; być może, że skutkiem lepszego wyboru uczniów — ale mniejsza z tem. Są to jeszcze fermenty, a co z nich będzie — przyszłość dopiero pokaże. Zresztą studja te są niczem innem, jak tylko studjami i noszą piętno czystego tak zwanego akademizmu.

Z KARLSBADU.

(Korespondencja „Głosu Narodu").

Dnia 15 lipca.

Dziś wypogodziło się niebo nad Karlsbadem, dymy strzelają prosto do góry, słońce świeci jasno, po okolicznych lasach i stokach górskich krążą gromadki żądne świeżego powietrza. Na ulicy przeważają stroje damskie jasne i powiewne, zdobne koronkami a z pod jasnych spodniczek ukazują się zgrabne nóżki, ubrane w białe buciki...

Przed kilku dniami jednak było tu chłodno, smutno i ponuro. Deszcz lał potokami, w nocy burza huczała piorunami, po lesistych wzgórzach wlokły się dymy leniwo a posępnie, kuracjusze skarżyli się i ziewali, wyczekując wskazówek poprawy aury na barometrze. Tepla wezbrana szumiała szeroko płynęła mętnie i hucznie w kamiennem łożysku. Ale Tepla i Egera są ujęte w karby, poskromione...

Dawniej przed kilkunastu laty zdarzały się tu wypadki powodzi, zalewającej ulice i piwnice miasta. Bywało nawet, że sam pan Popp właściciel największej na świecie restauracji, z całą służbą musiał bronić przystępu do swej siedziby falom mętnej rzeki. Obecnie Niemcy uporządkowali obie rzeki, nie może więc być mowy o takich klęskach, jakie nawiedziły Kraków i okolice jego, o klęskach tak ciężkich, że na wiadomość o nich ścisnęły się serca nasze.

Sezon obecny w całej pełni, a sezon polski właśnie się rozpoczyna. Wszędzie na każdym kroku słychać dźwięki mowy rodzinnej... Z wybitnych osobistości krakowskich zanotuję pana wiceprezydenta Staniszewskiego i posła Doboszyńskiego, nie mówiąc o pp. lekarzach, adwokatach i radcach miejskich. Nie brak wybitnych przedstawicieli świata literackiego z Warszawy. Odjechał świeżo Al. Świętochowski, bawią obecnie literaci i redaktorowie: St. Krzemiński, St. Kempner, prof. Dickstein, kilku kupców i finansistów.

Zaczynają się powoli zjeżdżać gospodarze z Królestwa, którym kurację psują wiadomości o zalanych kopach siana, przegniłych burakach i tym podobnych rozkoszach.

Gości europejskich bardzo znakomitych niema w tej chwili. Dzienniki miejscowe w rubryce najwybitniejszych osobistości zaznaczają wyjazd księżnej matki Schaumburgs-Lippe i przyjazd... pułkownika żandarmerji p. Karnakowskiego z Warszawy. Nie przyjechali jeszcze nasi wiedeńscy posłowie, którzy zwykle już o tej porze kurują wzburzenia żółci po utarczkach parlamentarnych...

Dzienniki miejscowe rozpisują się szeroko o wyścigach, którym wczoraj towarzyszyła śliczna pogoda. Tor karlsbadzki należy do najszykowniejszych w Europie. Być może, ale ja nie rozczulałem się bynajmniej tryumfami sportsmenów niemieckich, nie miałem najmniejszego współczucia dla... miejscowego totalizatora, który nieszczególne robił interesy...

Dobrze za to powodzi się teatrowi, który trochę się poprawił ponieważ p. dyrektor Raul, któremu wkrótce kończy się kontrakt, chce starać się o jego przedłużenie. Sala codzień pełna, wystawa i kostjumy bardziej czyste i staranne niż dawniej — trupa jak zwykle czwartorzędna — nie odpowiadająca stanowisku Karlsbadu jako europejskiej miejscowości kąpielowej. Warto żeby przekonali się o tem różni zoile krakowscy, którzy u nas chcą wielkoświatowego komfortu w wystawie i... gwiazd pierwszorzędnych na scenie. Widziałem tu jedną z nowości angielskich 4-ro akt. komedję „Miss Flobbs", którą grywają obecnie na wielu teatrach niemieckich. Historja ujarzmienia energicznej panny, która lubiła intrygować, waśnić małżeństwa, nareszcie trafiła na dzielnego chłopaka co ją utemperował i wziął w niewolę małżeńską.

Rzecz bardzo oklepana od czasów „Poskromienia złośnicy", przeprowadzona ckliwie dla efektu. Że taka komedja zyskała prawo obywatelstwa na scenach niemieckich, to dowód dziwnego wyjałowienia współczesnego repertuaru. W głównej roli panna Raul córka tutejszego dyrektora, artystka teatru miejskiego w Hamburgu grała wcale dobrze.

W operetce występuje z powodzeniem berlińska śpiewaczka panna Gerda Waldz, bardzo młoda, pełna życia i desinwoltury. Śpiewa nieźle skrzeczącym trochę głosem, rusza się żwawo, ale niełądnie rzucając ciągle głową jak młode źrebię, śmiało w kankanowych podrygach wyrzuca do góry nóżki cienkie jak patyczki. Podobno zeszłego roku miała wielkie powodzenie.. podczas pobytu szacha perskiego. Słyszałem ją jak w „Gejszy" śpiewała kuplety udając przez parę strofek skrzeczenie papugi. Drapało to uszy aż strach, ale Niemcy byli kontenci i bili brawo.

Sztukę polską reprezentują tu niezbyt świetnie, szereg kompozycyj p. Jana Styki do „Quo vadis" umieszczonych na pierwszym piętrze budynku kawiarni Schoonbrunn na drodze do Kaiserparku. Lokal fatalny, a kompozycje? Z rozmachem „chlapane" szkice obliczone na reklamę powierzchowną i efekt krzykliwy. W oczach miłośników sztuki poprawiają reputację p. Styki szkice do panoramy z wojny węgierskiej 1848 roku, komponowane w poprawnym batalijnym stylu, mające dosyć ruchu i charakteru bez pretensjonalności i efektów tuzinkowych.

Spektator.

Coście z nas zrobili?

W oczach naszych rozgrywa się formalny dramat dziejowy. Sądzimy, że epilog tego dramatu będzie dla żydów kiedyś bardzo smutny... Na scenę wystąpili bowiem żydzi, jako misjonarze własnego „odrodzenia narodowego" — pod nazwą: sjonistów. Zdawałoby się, że roztoczą oni wspaniały obraz usiłowań w kierunku uszlachetnienia własnej, żydowskiej duszy narodowej... Tymczasem, oprócz sporadycznych objawów uczciwszej myśli — widzimy na arenie „narodowego" działania żydów tylko fałsz nienawiści.

W jednym z ostatnich numerów lwowskiego czasopisma sjonistycznego „Wschód", fejletonista tegoż czasopisma, rzucił się na społeczeństwo chrześcijańskie z wschodnim sentymentalizmem, a razem niesłychaną zajadłością, pod pokrywką, specjalnej żydowskiej „miłości bliźniego".

Już dziwnie wygląda, kiedy żydzi w Polsce zapytują Chrześcijan: „Coście wy z nas zrobili?"

Taki bowiem tytuł feljetonu przysługiwałby raczej każdemu pismu chrześcijańskiemu — odnośnie do żydów...

„Coście wy żydzi z nas zrobili"? Możemy pytać z boleścią i zgrozą patrząc na ruinę naszych miast, na upadek naszego przemysłu i handlu, na zubożenie włościan i szlachty, na ogólne rozprężenie i ferment brudu i nieporządku, trawiący nasz organizm.

Ale feljetonista „Wschodu" inaczej się zapatruje. Jego zdaniem, to Chrześcijanie zdeprawowali żydów!

Oto co pod adresem Chrześcijan wypisuje ów jegomość:

„Idę aleą ogrodu, myślę o Kiszeniewie... Prześladują mnie wizje kaleczonych i mordowanych ludzi, słyszę jęki i t. d. Wtem patrzę: naprzeciw mnie, chwiejnym krokiem, blada, z bandażem koło głowy, nadchodzi młoda kobieta, chora, cierpiąca Chrześcijanka: żona, córka lub siostra zbójcy, rabusia, złodzieja, ba! jeszcze gorszego ponadto wszystko. Na szyi miała zawieszony krzyżyk.

„Z oburzeniem i wstrętem odwracam się od niej, od jej cierpień..."

W tem miejscu „padam zemdlony" i szepcę dalej pod adresem Chrześcijan: „Coście wy z nas zrobili?" — i odpowiedź jest taka: „Z ludzi wolnych, wolność nadewszystko miłujących(?) uczyniliście potulnego niewolnika". To niby my, chrześcijanie, zrobiliśmy, zdaniem żyda, z „żydów niewolników".

„Ubezwładniliście w nas ducha swobody (!!) zabiliście w nas szlachetną godność ludzką; zdusiliście w nas wzniosłą cnotę wierności; złamaliście odwagę i bohaterstwo(?) dawne; przytępiliście w nas rozum; zniszczyliście w nas siłę i ochotę do pracy zdrowej a użytecznej; posiedliście(!!) drogocenne nasze skarby serca i umysłu(!!)... Tylko litość i miłosierdzie żydowskie uszło dotąd waszym szponom drapieżnym... perłę litości zamknęliśmy w sercu i walczyliśmy długie wieki, by bronić i zachować to ostatnie dobro żyda (dla żyda?).

Lecz... zazdrościcie nam tego, czego sami nie posiadacie! Czy mielibyście nam zabrać to, co po wsze czasy od was wszystkich nas odróżnia, ponad was wszystkich o całe niebo (dlaczego nie o całe piekło?) nas wynosi? (!!). „Miłość bliźniego" tj. wszelkiej (?) istoty ludzkiej, miłość bezwzględna, nie słowem, lecz sercem i czynem! (dla żyda!) Tak ja czuję, że ta chwila nastąćby mogła"...

W tych elegijnych wynurzeniach, wszystko jest fałszem i obłudą. Nie Chrześcijanie żydów, ale żydzi Chrześcijan zdeprawowali wszędzie tam, gdzie się do ich środowisk wcisnęli, gdzie jakikolwiek wpływ uzyskali; tego nas uczy historja, to nam pokazuje rzeczywistość. Żywiołem rozkładowym byli i są wśród Chrześcijan żydzi, zarówno tam, gdzie występują jako „uświadomieni" narodowo, jak i pod pstrym płaszczykiem asymilacji. Słabość i dobroduszność Chrześcijan sprawiła, że dopuścili żydów do tego rozwielmożnienia i tego zuchwalstwa, którego skutki codziennie odczuwamy.

Szkody są straszne, a powetowanie ich niezmiernie trudne.

I po tem wszystkiem mają żydzi czoło pytać Chrześcijan: „Coście z nas zrobili?"

ZE ŚWIATA

Przypuszczalny spadek po Leonie XIII. — Drogocenny ładunek. — Angielska dobroczynność. —

Przypuszczalny spadek po Leonie XIII. Różne anegdoty, proroctwa i plotki krążą po Rzymie z powodu przypuszczalnej katastrofy w Watykanie. Najbardziej sprzeczne wieści opowiadają o majątku Ojca św. — Nie brak tam i kłamstw tendencyjnych. Rzymski dziennik „Avanti" rozpuścił naprzykład wiadomości że Leon XIII pozostawi w spadku rodzinie 15 do 20 miljorów. Fajerwerk ten nie udał się zupełnie, powszechnie bowiem wiadomo, ile wynosi majątek osobisty Ojca św. Papież otrzymuje 3000 lirów renty rocznej, jako dochód z winnic w Maenza, które przepadły mu, gdy będąc biskupem w Perugii, otrzymał spadek po ojcu i podzielił go z rodziną. Corocznie wręcza Ojcu św. tę sumę Kamil hr. Pecci. Przypuszczając nawet, że Papież kapitalizował ten dochód od roku 1878, suma wynosiłaby obecnie 75.000 lirów, a z procentami 100.000. Dodawszy wartość podarków jubileuszowych o charakterze osobistym, można przyjąć za maximum majątku Papieża 200.000 lirów, które po zgonie Ojca św. przypadną rodzinie.

Inni znów, naprzykład „Gazetta di Venezia" twierdzi, że Papież rozdarował jeszcze 20 lat temu cały swój majątek siostrzeńcom, którzy brali co się dało, i że Ojciec św. pozostawi po sobie bardzo małe sumki.

Wieści tych oczywiście na razie sprawdzić nie można, a gdzie leży prawda przewidzieć trudno.

* * *

Drogocenny ładunek. Parowiec niemiecki „Kronprinz Wilhelm", który w środę wyjechał z Nowego Jorku, wiezie ładunek drogocenny, mianowicie 2,750,000 dolarów w złocie (11,000,000 marek), wysłanych przez trzech bankierów nowojorskich bankierom paryskim.

* * *

Angielska dobroczynność. Ubiegły tydzień w Londynie możnaby nazwać „szpitalnym". Jak wiadomo, wszystkie większe szpitale stolicy, fundowane były i utrzymywane kosztem prywatnym. Co roku w jednym dniu oznaczonym, zwanym „dniem szpitalnym", w kościele i na ulicach zbierane są składki na szpitale, w katedrze św. Piotra odbywa się t. zw. „nabożeństwo szpitalne". W tym roku obecna była na nim królewska para. Zebrnuo na tacę 400 f. szt. Tegoż wieczora na tenże cel odbyło się przedstawienie w „His Majesty's Theatre" i przyniosło 2000 f. szt. Największy zysk dał wielki bal, wydany w Royal Albert Holl, mówią o 7000 f. szt. netto. Za bilety wejścia płacono po 20 f. szt., za lożę do 600 f. szt. Halla została zamieniona w gaj różany, zużyto 6 cetnarów róż. 400 par tańczyło jednocześnie kadryla. — Danserzy byli ukostiumowani. Kolacja była wspaniała, gotowało ją 90 kucharzy, podawało półmiski 220 kelnerów. Wyszło 1500 jesiotrów, 1000 homarów, 2000 kotletów baranich, 3000 kuropatw. W roku zeszłym zebrano ogółem na szpitale 65000 f. szt.

W tym roku ogólna skłaoka wyniesie jeszcze więcej.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Siódma Niedziela po Świątkach. Wincentego a Paulo; w poniedziałek Czesława i Hieronima wyznawców.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 54, zachód przypada o godz. 7 minut 38, długość dnia godzin 15 minut 44.

Z KRAJU.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 17-go lipca 1903 r. bydła rogatego sztuk 235, cieląt sztuk 246, nierogacizny sztuk 55. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 68 kor., średniej jakości od 58 kor. do 64 kor., cieląt od 56 kor. do 62 kor., trzody od 76 kor. do 80 k. za bawoły od — do — kor.

Sprawy szkolnictwa. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Władysława Gąsieckiego dyrektorem szkoły 3-klas. wydziałowej w Wieliczce, Emila Konstankiewicza naucz. 6 kl. szkoły męskiej w Gorlicach, Kazimierę Ludwigównę nauczycielką 6 kl. szkoły żeńskiej w Kutach, Karolinę Gadowską nauczycielką kierującą 5 kl. szkoły żeńskiej w Grybowie, Michała Sokołowskiego nauczycielem kier. 5 kl. szkoły w Żydaczowie, Wojciecha Kowalskiego naucz. kier. 5 kl. szkoły żeń. w Dobczy-

cach, Eugenię Wywiórską naucz. 5-kl. szkoły żeń. w Grybowie, Stefanię Ciskową, Marję Kraupównę i Michalinę Gołembiowską nauczycielkami 4-kl. szkoły żeń. w Wieliczce, Franciszka Kołodzieja naucz. 4-kl. szkoły męs. w Wieliczce, Józefa Kwiatkowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. Piramowicza we Lwowie, Władysława Kaczor-Batowskiego nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. św. Antoniego we Lwowie, Marcina Wiąckowskiego naucz. 4 kl. szkoły m. im. ces. Franciszka Józefa I. w Przemyślu, Augustę Turzańską naucz. 4 kl. szkoły żeń. w Grzymałowie, Antoninę Derdelewiczównę naucz. w Rozdole, Stanisława Romanicę naucz. w Mikulińcach, Michała Kozaka naucz. w Ustrzykach dolnych, Antoniego Skirę naucz. w Czerniawie, Wojciecha Szatkę naucz. kier. a Katarzynę Szatkową naucz. 2 kl. szkoły w Staszkówce.

Nauczycielami kierującymi szkół 2 kl.: Jana Borkowskiego w Nieborgu nowym, Jana Różyckiego w Drohomyślu, Romana Piekarskiego w Tadaniu, Tomasza Gawina w Zaczarniu, Jakóba Horodyskiego w Bilinie wielkiej.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-kl.: Stanisławę Świszczowską w Krupsku; Michalinę Kapelusznikównę w Brzezinie, Michalinę Szarową w Kuryłówce, Stanisławę Różycką w Drohomyślu, Wojciecha Dubasa w Łętowni; Marję Przychistalównę w Strózach wyżnych, Anielę Neumannównę w Ptaszkowej, Marję Prodziewiczową w Zamościu, Michalinę Bissingerównę w Balińcach.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Paulinę Nachlikową w Makuniowie, Stanisława Kocana w Chiszewicach, Malwinę Piątkowską w Trzemeśnie, Bronisławę Probulską w Pychowicach, Jana Nikorowicza w Tudorowie, Stanisława Boratyńskiego w Gródku, Emilję Bieniaszewską w Kijowcu, Krystynę Michałowiczową w Bujanowie, Wojciecha Dubasa w Kalembinie, Emilję Bielatowiczównę w Borku Starym, Zofję Łuczkiewiczównę w Rehbergu, Stanisławę Władychównę w Kokutkowcach, Jana Toppera w Palikówce, Juljana Ławrowa w Babuchowie, Jana Koguta w Kamieniu na przysiołku „Krzywa Wieś“, Józefa Horodyńskiego w Tatarach, Marję Hryhorcównę w Nazurnie, Amalję Gudziową w Brzeżawie, Adama Jesionka w Gorzkowie, Michała Dorożyńskiego w Targowicy, Karola Malawskiego w Lipicy Dolnej, Wandę Bierczyńską w Śledziejowicach.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Teresę Menszykównę nauczycielką kierującą 6-klasowej szkoły żeńskiej w Wieliczce, Helenę Siedlikowską, Marję Kunze i Annę Gąsiecką nauczycielki 4 kl. szkoły żeńskiej w Wieliczce, na równorzędne posady do 4 klasowej szkoły ludowej żeń. w Wieliczce; Józefa Sandeckiego w Podhajcach na równorzędną posadę w Cieszanowie; Józefa Dworzaka nauczyciela kierującego, Henryka Szczepkę i Walentego Lichonia nauczycieli 5 kl. szk. mieszanej w Dobczycach na równorzędne posady do 5-kl. szkoły m. w Dobczycach, a Bronisławę Lichoniową nauczycielkę 5 kl. szkoły mieszanej w Dobczycach do 5-kl. szkoły żeńskiej w Dobczycach; Józefa Sawickiego nauczyciela kierującego i Stanisława Waltosia nauczyciela 5 klasowej szkoły mieszanej w Żołyni, na równorzędne posady do 5-kl. szkoły męskiej w Żołyni; Zofję Sawicką nauczycielkę 5-kl. szkoły mieszanej w Żołyni, na równorzędną posadę do 5 kl. szkoły żeńskiej w Żołyni; Piotra Boya nauczyciela 4 kl. szkoły męskiej w Wieliczce, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły pospolitej m. w Wieliczce; Cecylję Baranowską nauczycielkę 2-kl. szkoły w Płaszowie, na równorzędną posadę do szkoły w Ludwinowie; Adama Cichockiego nauczyciela w Tadaniu, na posadę nauczyciela 1-kl. szkoły w Tetewczycach; Helenę Adwentowską nauczycielkę 1 kl. szkoły w Zakliczynie, na równorzędną posadę do szkoły w Łagiewnikach; Michalinę Cordellównę naucielkę 1-kl. szkoły w Koziowie, na równorzędną posadę do szkoły w Korostowie; Franciszka Dąbrowieckiego nauczyciela 1 kl. szkoły w Średniej Wsi, na równorzędną posadę do szkoły w Ubercach mineralnych.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Walerję Kozubską, Julję Fussównę, Anielę Kühnelównę, Władysławę Howdunową, Tomasza Błaszkiewicza, Tadeusza Ostrowskiego i Damiana Laszewicza.

Na wakacyjny kurs nauki zręczności w Krakowie, przeznaczyła Rada szkolna krajowa następujących nauczycieli: Krajewskiego Jana z Balic, Zabdyra Michała z Rącznej, Niespodziańskiego Tadeusza z Wołowic, Garę Stanisława z Czernichowa, Śliwę Dominika ze Zwierzyńca, Nodzeńskiego Jana z Półwsia zwierzynieckiego, Parysa Stanisława z Półwsia zwierzynieckiego, Fkorczyka Piotra z Rusocic, Cinciwę Wiktora nauczyciela szkoły 2 klasowej w Balińcach w okręgu kołomyjskim, Michajłowa Jana nauczyciela 1-klasowej szkoły w Słobódce leśnej w okręgu kołomyjskim, Władysława Ruszczakowskiego nauczyciela szkoły 4-klasowej w Budzanowie w okręgu trembowelskim, Jana Wisza nauczyciela szkoły 5-klasowej w Pilznie, Franciszka Regina nauczyciela w Janowicach w okręgu tarnowskim, Michała Wańczyka nauczyciela szkoły 5-klasowej w Starym Sączu i Macieja Niedźwieckiego nauczyciela kierującego 2 klasowej szkoły w Łownicy w okręgu nowosandeckim.

Kurs odbędzie się w czasie od 20 lipca do 20 sierpnia 1903.

Grota Matki Boskiej z Lourdes w Porąbce uszewskiej. — W nieznanym i cichym zakątku Polski, w Parąbce uszewskiej, leżącej w powiecie brzeskim, ofiarą tamtejszego ludu dźwigają się mury z głazów kamiennych na wystawienie takiej samej groty, jaką sobie upodobała Matka Boska przed dziesiątkiem lat w południowej Francji w Lourdes.

Oryginalna chata 12 metr. wysokości a 16 m. szerokości z ciosowego kamienia i z grotą o 120 m. przestrzeni — otwór, w którym się Matka Boska przez piętnaście razy okazywała Berndeccie, na 1 m. 45 cm. szerokości a 2 m. 56 cm. wysoki — sama zaś statua o wysokości 1 m. 88 cm. Rozmiary te, jako też ołtarz, ambona, źródło, krata żelazna są wiernem naśladownictwem z Lourdes.

Budowa szybko postępuje pod technicznem kierownictwem znanego architekty p. Zubrzyckiego, tego samego, co Jasnogórską wieżę stawia, a pod osobistym nadzorem p. Franciszka Wieji budowniczego z Ryglic.

Koszta minimalne budowy obliczone są na 20.000 koron. Parafjanie z podziwienia godną ofiarnością dostarczają kamienia, wszelka pomoc, czy to w robotnikach czy w podwodach i to zupełnie bezinteresownie. Ale niestety! złożyć tak pokaźną sumę w tak krótkim czasie nie są w stanie. Komitet budowy zamierza bowiem jeszcze tego roku na dniu 8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny grotę poświęcić i oddać do celów religijnych narodowi polskiemu.

Krótki to czas, a fundusze skąpe. Odzywa się zatem komitet budowy do wszystkich czcicieli Matki Boskiej, jakiegokolwiek stanu o grosz wdowi na dokonanie tego zbożnego dzieła. Skoro Francja niewdzięczna chce wygnać z tego cudownego miejsca Matkę Boską, to niechże znajdzie gotowy kącik na osiedlenie się na polskiej ziemi i wśród polskiego narodu — tego narodu, wśród którego po wszystkie wieki doznawała osobliwszej czci, czego dowodem najlepszym, że Ją wybrano na swoją Królowę. Jak tamże cudownymi łaskami obdarzała swoich wielbicieli z całego nawet świata przybywających, tak i tutaj nie zapomni o swoich synach i córkach polskich i za miłość miłością odpłacać się będzie. O Marjo z Lourdes!

Naród polski zaprasza Cię na ziemię swoją — osiądź, panuj i króluj na wieki. Na ziszczenie tych błogich nadziei błaga komitet budowy o datki jak najliczniejsze i nadsyłanie takowych pod adresem: Komitet budowy groty Matki Boskiej z Lourdes w Parąbce uszewskiej, koło Brzeska p. loco.

Jako ofiarę złożyli: 1) Parafjanie parąbscy 6 tysięcy koron; 2) Zofja Mączyńska z Krakowa 2 kor.; 3) Aleksander Bem z Przykopa 2 k.; 4) Aurelja Sedlak ze Lwowa 4 kor.; 5) Piotr Buliński z Chrzanowa 2 kor. 03 hal.; 6) Anna Luca z Jaremcza 2 korony; 7) ks. Szczepan Gibel z Ryglic 10 k. 8) ks. Wincenty Podewski z Jarosławia 10 kor.; 9) N. N. z Parąbki uszewskiej 160 kor.

Cesarz w Galicji. „Gaz. Nar.“ donosi: Cesarz przybędzie 14 września z Węgier nową koleją Użok-Sambor do Galicji, mianowicie do Rudek, gdzie odbędą się wielkie manewry kawaleryjskie. Cesarz zamieszka w Chłopach koło Komarna, w zamku członka Izby panów, hr. Karola Lanckorońskiego. Pobyt cesarza w Galicji potrwa dwa dni, a 16 go września uda się monarcha wprost do Wiednia, aby powitać przybywającego tam Wilhelma II.

Odwaga Polaka. Na targu bydła w St. Marx wynikł w dniu 14 b. m. o godzinie 10 wieczorem pożar w zabudowaniach stajennych. Zapalił się mianowicie dach nad stajnią napełnioną bydłem. Dach zapchany sianem w kilku momentach zapłonął na całym budynku 60 m. długości a 12 m. szerokości. Mimo, że dach jakby prochową eksplozją wyleciał w powietrze, przybyły oddział straży pod komendą inspektora Franza i aspiranta nadpor. Novotnego z Krakowa nietylko ogień zlokalizował i opanował, ale wyratował bydło znajdujące się w obszernej stajni. Przy ratunku odznaczył się wybitnie por. Novotny.

KRAKOW 18 lipca.

Składki. Zamiast wieńca na grób ś. p. W. Korneckiego, złożyło wydawnictwo „Głosu „Narodu“ 10 koron na powodzian.

Porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia Rady miejskiej między innemi obejmuje wniosek komisji inwestycyjnej o przystąpienie do budowy stacji elektrycznej miejskiej; wniosek komisji gazowej o kupno realności od pp. Henryki Stoczkiewiczowej i Ludwiki Staroniowej za cenę 68.000 koron.

Wniosek prezydjum i sekcji II o przystąpienie gminy do Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników w Krakowie w charakterze członka z udziałem 20.000 koron płatnych z funduszu miejskiego w dziesięciu ratach rocznych. Wniosek sekcji II i IV o zatwierdzenie planu nauki i statutu wyższej szkoły wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki.

Tudzież sprawozdanie dyrekcji kursów wyższych dla kobiet imienia A. Baranieckiego za rok szkolny 1900/1 i 1901/2.

Urlopy. Podczas feryj sądowych, które się w tych dniach rozpoczęły, urzędnicy sądowi już w znacznej części korzystają z urlopów. — W sądzie krajowym karnym oprócz wiceprezydenta dra Morelowskiego, nadradcy dra Gołkowskiego, radców W. Ursla i Ferensa od jutra korzystać zacznie z urlopu przewodniczący II senatu radca H. Błonarowicz.

W nadprokuratorji rozpoczyna urlop dnia 21-go radca dworu dr Wł. Wędkiewicz a zastępować go będzie radca sądu krajowego wyższego p. Teodor Kalitowski, który w tych dniach powrócił z urlopu ze Styrji.

W prokuratorji państwa korzystają z urlopów radca sądu krajowego dr K. Czyszczan i zastępcy prokuratora pp.: dr Solak, J. Ptaś i dr Pawłowski.

Na powodzian. Drukarze krakowscy urządzają w niedzielę dnia 19 lipca na Bielanach Zabawę leśną z programem nader urozmaiconym. Muzyka 100 p. p. przygrywać będzie od godziny 2 po południu. Wstęp 60 hal., dla dzieci wstęp wolny. W razie niepogody Zabawa odbędzie się w następną pogodną niedzielę.

Wykaz zmian w stanie posiadania realności w Krakowie za miesiąc czerwiec 1903 roku.

1. Przez kontrakt kupna: a) pół domu przy ul. Krakowskiej w Dz. VIII, l. k. 85 nabyli po jednej czwartej części Dawid Grajower i Salomon Klein od Leisera Finkera za 15000 koron.

b) Dom 2 piątr. przy ul. Garncarskiej w Dz. III, l. k. 123 nabyła małol. Antonina z Treczyńskich Stolfowa od Sylwestra i Heleny Richterów za 56000 k.

c) cztery dwudzieste czwarte części domu 2 piętr. przy pl. Wolnica w Dz. VIII, l. k. 12 nabyła Chana ze Stielów Spirowa od Józefa Wachtla za 33000 k.

d) Dom 2 piętr. przy ulicy Topolowej w Dz. VI. l. k. 249 nabyła Emilia Mylinsowa od pow. Kasy Oszczędności w Wieliczce za 33000 koron.

e) Pół domu przy ul. Pańskiej w Dz. VI, l. k. 211 nabył ks. Franciszek Dzikiewicz od Karoliny Zawieruszyńskiej za 20000 koron.

f) Dom 2 piętr. przy ul. Starowiślnej w Dz. VIII, l. k. 453 nabył Jan Przybylski od Izaaka Mandla (2ga im.) i Ewy Sary Frenklów za 46000 k.

g) Pół domu przy ul. Szlak w Dz. V, l. k. 174 nabyła Anna Jahn od małol. Franciszka Jahna za 18600 koron.

h) Dom 2 piętr. przy ul. Gazowej w Dz. VIII, l. k. 470 nabyły Anna i Marja Rohozińskie od Chaima Berka oraz Scheindli Cukier i Mojżesza Wolta za 46600 koron.

i) Dom 2 piętr. przy ul. Siemiradzkiego w Dz. IV, l. k. 215 nabyli Karol $^{15}/_{16}$ i Gabryela $^{1}/_{16}$ Rice od Karoliny Ciesielskiej za 27000 koron.

j) Dom z ogrodem przy ul. Biskupiej w Dz. IV, l. k. 118 nabyła Marja Honorata Krzyżanowska od dr Stanisława, Jana i Apolinarego Kozłowskich; Justyny Szuzie; Mieczysława, Józefy, Tadeusza, Felicji i Wandy Żychowiczów za 19200 koron.

k) Realność przy ul. Mikołajskiej w Dz. I, l. k. 446 nabyła parafia kościoła N. Marji Panny od Bolesława i Stanisława Zakrzewskich i Heleny Fröhlich za 60090 koron.

l) Dom 2 piętr. przy ul. Blichowej w Dz. VI, l. k. 274 nabyła Józefa z Korytowskich Wilkoszewska od Salomei Molkner za 60000 koron.

2. Na mocy innych układów: a) Ruchla z Lauferów Grossowa otrzymała w darze od Izraela Laufera dwie dwunastne części domu stojącego pustką przy ul. Piekarskiej w Dz. VIII, l. k. 45.

b) Dom 2 piętr. przy ul. Krupniczej w Dz. IV, l. k. 158 wartości 70000 koron, nabył w drodze zamiany Bronisław Schwanitz-Schwantowski od powiatowej Kasy Oszczędności w Wieliczce.

3) Przy sprzedaży przymusowej: Dom 2 piętr. przy ul. Topolowej w Dz. VI, l. k. 191 oszacowany na 34270 koron, nabyła Melania Dobrzańska za 18 tysięcy koron.

4) Z powodu śmierci właściciela: a) Pół domu 2 piętr. przy ul. Nad Rudawą l. k. 133 wartości 15682 koron otrzymali w spadku: Gabryela $^{3}/_{12}$ i mał. Michał $^{1}/_{12}$, Wołowiczowie, Michalina Bartik $^{1}/_{12}$, i Katarzyna Borecka po Annie Marji Florentynie (3-im) Wołłowiczowej.

b) Prawo własności pół realności przy ul. Długiej w Dz. V, l. k. 37 a przeszła drogą spadku po Marcinie Dębskim na Franciszkę z Dębskich Drozdowska i Marję z Dębskich Kowalską po $^{1}/_{4}$ części.

Okradziony chirurg. Do odebrania jest w biurze bezpieczeństwa publicznego pod Zamkiem futerał z przyrządami chirurgicznemi, odebrany od Jana Urbankiewicza, aresztowanego pod zarzutem kradzieży popełnionej w Krakowie.

W hali licytacyjnej magistratu w piątek 24 lipca o g. 9 rano sprzedane będą przez publiczną licytację 50 lamp stojących, 20 wiszących i serwisy porcelanowe. Zwracamy uwagę ludności chrześcijańskiej że jest jedyna sposobność nabycia tanio bardzo wytwornych lamp.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że otwarcie ruchu na przestrzeni Kraków Bieńczyce i Czyżyny-Mogiła kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów nastąpiło dnia 17 b. m. 1903 pociągiem Nro 6213. — Przestrzeń Bieńczyce-Kocmyrzów pozostaje nadal zamkniętą.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 19 lipca: „Żydówka“.

We wtorek 21 lipca: „Pajace“ i „Cavaleria Rusticana“.

OPERA.

„Tannhäuser“.

„Tannhäusera“ cenił sam Wagner zawsze bardzo wysoko. O ile do końca życia gniewało go duże powodzenie „Holendra tułacza“, bo w niem dopatrywał się objawu niezrozumienia idei dramatycznej późniejszych dzieł, o tyle o „Tannhäuserze“ wyraża się w korespondencji i w pismach zawsze z dumą i jakby z rozczuleniem, jako o podwalinie przyszłego dramatu muzycznego. „Holender“ już oznaczał koniec tekstów operowych, a początek poezji dramatycznej, ale dopiero przez „Tannhäusera“ znalazł Wagner-poeta swoją własną drogę na przyszłość, znalazł przedewszystkiem niewyczerpane źródło pomysłów poetyckich w średniowiecznych epopejach rycerskich i podaniach ludowych. Wszystkie późniejsze dzieła aż do Parsefala są już w bliższym lub dalszym związku z podaniem o walce śpiewaków na zamku Wartburg i o rycerzu Tannhäuserze. Wagner-muzyk nie stworzył jeszcze w „Tannhäuserze“ objawienia nowego stylu muzyczno dramatycznego, ale już samodzielnie wyszedł poza formy starej opery; wieloma względami jeszcze z nią związany otwiera nowe horyzonty i nowe drogi wskazuje. Na początku jest więc po staremu duża uwertura, wspaniałe malowidło symfoniczne, w którem przez kunsztowny splot wszystkich motywów rysują się główne linje dramatu, orkiestra w obsadzie już znacznie bogatsza jest jeszcze przeważnie tłem dla głosów, liczne jeszcze „wdzięczne numera“ operowe nie wyrywają się z całości, ściśle są z nią połączone, ale są już przewodnie motywy, na razie służące raczej do charakteryzowania sytuacji, niż do malowania wewnętrznej akcji dramatycznej.

Nie ostatnim czynnikiem, który Tannhäusera czynił drogim swemu twórcy, było zapewne wspomnienie, towarzyszących pojawieniu się dzieła bolesnych zawodów i namiętnych sporów, któ re zaczęły późniejszą wielką walkę o nowy ideał artystyczny.

Sam Wagner starał się zrozumienie swojego dzieła jak najbardziej ułatwić, a „Uwagi o wystawieniu Tannhäusera“ (Dzieła zbiorowe, V) rozesłane do kierowników scen, wskazywały drogi, jakie do tego celu prowadzą. Te uwagi stały się w przyszłości kanonem, w którego ramy dobry reżyser wkładać musi już niewiele własnej pomysłowości w szczegółach, by dziełu nadać należytą wartość sceniczną. W naszej operze oczywiście widocznie oszczędzono sobie trudu tej lektury. Dotychczasowe przedstawienia nauczyły nas już upokarzającego redukowania wymagań do minimum, ale każde dalsze przedstawienie poucza, że obok niezbyt tłomaczącego braku środków ma się tu do czynienia z niedbałością reżyserji.

Bo oczywiście nie będziemy wymagać już jakiegoś malowniczego układu grup w pochodzie pielgrzymów i gości, zgodzimy się na wypuszczenie całego początku pierwszej odsłony raczej niż żeby wrażenie miało być komiczne, gotowiśmy z całym spokojem patrzeć na kwitnącą zieleń krakowskich obdartych kulis w trzeciej odsłonie, gdzie śpiewa się o nagich konarach drzew i zeschłych liściach, nawet owe fartuszki, które takie odium wywołały gotowiśmy uznać jakto ras z za kulis poczcono za „przody sukien ściśle odtworzone według wzorów c. k. nadwornej opery wiedeńskiej“, ale wszak możua wymagać żeby Wenus (podobnie jak łabędź w Lohengrinie) nie zapadała się zawcześnie w podziemia, żeby gwiazda do której rozczula się Wolfram nie błyskała tylko tak gwałtownie na przeciągłej jednej arji i nie zostawiała po zgaśnięciu takiej przykrej dziury, żeby zbyt widoczne plamy na szatach powywabiano aphanizonem, żeby owa dostojna sędziwa osoba, do której landgraf z tronu podchodzi ucharakteryzowana była raczej na żywego człowieka niż na trupa, i t. d. i t. d. same podobne całkiem łatwe wymagania. Jeżeli przedstawienie wypadło lepiej od „Lohengrina“ to dzięki staranniejszemu opracowaniu muzycznemu. Chóry śpiewały znośnie, z przyjemnością się słuchało że duży ensemble na końcu drugiego aktu nie wykoleił się dzięki dzielnemu wsparcin chóru przez pięciu śpiewaków wartburskich. Panowie Bandrowski i Didur byli oczywiście pierwszorzędni, panie Esten i Onyszkiewiczowa z widocznem staraniem o pierwszorzędność, inni śpiewacy każdy w miarę swoich środków dobrzy, debjut p. Elliniego wiele obiecujący.

W końcu jeszcze jedna uwaga: czy nie możnaby nam oszczędzić słuchania na wielu operach jednego frazesu polskiego, kaleczonego przez chór włoski?, to tak niemile przypomina park krakowski, gdzie różne międzynarodowe atrakcje ad captandam benevolentiam także od czasu do czasu wykrzykują: pszakref albo kasz ta flos? *Tz.*

Choroba Ojca świętego.

Ostatni biuletyn.

Rzym 18 lipca. O godzinie 9 rano wydano następujący biuletyn: W nocy papież nie mógł spać i usnął dopiero n d ranem. Oddech spokojny i mniej powierzchowny, spowodowany tem, że ilość płynu w jamie opłucnej się zmniejszyła. Liczba oddechów 28, tętno słabe 88, ciepłota ciała 36 2. Ogólny stan niezmieniony. Mazzoni, Lapponi.

Znowu polepszenie.

Rzym 18 lipca. „Giornale d'Italia“ donosi, że w nocy panował w Watykanie zupełny spokój. Usposobienie nie jest wprawdzie zupełnie pomyślne, ale mimo to zapewniają, że Ojciec św. widocznie ma się lepiej. Biuletyny ostatnich trzech dni wskazują stagnację w stanie Ojca św. Ostatniej nocy usiłował dr Lapponi sprowadzić u Ojca św. sen przy pomocy środków uspakajających, ale bezowocnie. O godz. 2 w nocy był Papież bardzo rozdenerwowany. Przy redagowaniu biuletynu zadają sobie lekarze wiele trudu celem uniknięcia przesadnej interpretacji. W dzisiejszym porannym biuletynie chcieli użyć słowa „polepszenie“, ale z podanych powyżej motywów zaniechali tego. Mimo wszystko w Watykanie gorliwie dalej pracują nad przygotowaniem apartamentów conclawy.

„Tribuna“ pisze, że ilość płynu w jamie opłucnej zmniejsza się i nie wywiera nacisku na płuca. Celem uniknięcia podniesienia się temperatury w apartamentach papieskich, okna są zamknięte. Zamierzają zaprowadzić elektryczne wentylatory.

TELEGRAMY.

Sprawa cukrowa.

Londyn 18 lipca. Wczoraj rozdano w parlamencie dokumenty, dotyczące uchwał całej komisji cukrowej w Brukseli, oraz sprawozdanie angielskich delegatów. Sprawozdanie podnosi, że komisja jednogłośnie oświadczyła się za tem i niemieckie ustawodawstwo nie stoi w prawomocności z konwencją brukselską, tak samo ustawodawstwo austro-węgierskie z wyjątkiem ustawy kontyngentowej. Delegaci Anglji, Belgji, Austrji i Holandji podnieśli w komisji, że francuskie ustawodastwo nie daje dostatecznej rękojmi w sprawie premij pośrednich. Komisja przyjęła rezolucję, w której podnosi, że sprawa nie jest nagłą, mimo, iż delegaci podnieśli, że francuski system nie jest zgodny z innemi.

Austrjacki poseł przy dworze serbskim.

Belgrad 18 lipca. Austro-węgierski poseł dr Dumba wręczył królowi dziś przed połud. o g. 11 na uroczystem posłuchaniu wśród zwykłego ceremonjału swe papiery uwierzytelniające. Na posłuchaniu byli obecni minister spraw zagran. Kaljewić i urzędnicy poselstwa. Poseł dr Dumba w przemowie podniósł przyjaźń i sympatję, jaką cesarz Franciszek Józef żywi dla króla Piotra i którą już odczuwał dla ojca króla Rozwój i wzmocnienie ważnych stosunków handlowych między obu państwami sąsiedniemi jest możliwy w razie istnienia między niemi przyjaźni i dobrych stosunków wzajemnych. W tym celu prosi o poparcie życzliwe króla.

Ceny targowe z dnia 17 lipca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 15 60 do 16·40 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·70 do 14·—, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 11·— do 12·50, owies z opłatą akcyzową od 12·— do 13·20, groch od 16 50 do 24·50, tatarka od 13 50 do 14·80, proso od 11·— do 13·—, fasola od 18·— do —·—, jagły od 18·— do 22·—, siano od 6·— do 6 60, słoma od 4 60 do 6 60, koniczyna od 6·80 do 7·—, ziemniaki za hektolitr 3 80 do 4·20, jaja za kopę od 2·40 do 2 80, masło za kilogram od 2·40 do 2 80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95⁰ Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75⁰ od —·— do 136·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14 30 Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od 11·— do 12 50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 18-go lipca. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·35 Renta majowa 100 45, Węg. renta koronowa 99 50, Akcje austr. zakładu kredyt. 663·—, Akcje węg 731·—, Akcje Anglobanku 274 50, Akcje Uniobanku 525·— Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państ. 669 25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 350 —, Akcje tytoniowe 556·—, Akcje Alpiny 369 Losy tureckie 121 25, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 20·50, spirytus silny) 42 00, nafta niezmieniona.

Berlin 18-go lipca. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1903 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.
pospieszny o godz. 6·43 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·30 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 7·40 wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·02 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·29 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·29 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiecz.

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.
osobowy o godz 4.40 rano
pospieszny o g. 6·50 rano
osobowy o godz. 8·45 rano
błyskawiczny o g. 2·24 pp.
osobowy o g. 1·30 po poł.
osobowy o g. 6.25 wieczór
pospieszny o g. 9.38 wiecz.

Z Oświęcimia
osobowy o godz. 8·10 rano
osobowy o godz. 9·12 wiecz.

Z Wieliczki
mięszany o godz. 7·30 rano
osobowy o god. 11·40 rano
mięszany o godz. 6·50 w.

Z Nowego Sącza
osobowy o godz. 6·05 rano
osobowy o godzin. 4·40 w.
osobowy o godz. 11·05 w.

Z Wiednia
pospieszny o g. 6·19 rano
osobowy o godz. 9·45 rano
błyskawiczny o g. 2·43 pp.
pospieszny o g. 8·45 wiecz.
osobowy o godz. 10·00 w.

Z Warszawy
osobowy o godz. 9·45 rano
osobowy o godz. 5·15 pop.
(także z Lundenburga).

PODZIĘKOWANIE.
Wny Pan **Antoni Grubner** w Tłumaczu wyświadczył mi nader wielkie dobrodziejstwo udzielając bezinteresownie nieocenionej porady do wyleczenia mojej żony z słabości św. Walentego, na którą 15 lat cierpiała.
W przekonaniu, że moja żona jest gruntownie wyleczoną, ponieważ od 3 lat śladu tej słabości niema poczuwam się z całego serca W-mu Panu **Antoniemu Grubnerowi** jako wybawcy mojej żony z tak strasznej klęski, wyrazić publicznie moje najserdeczniejsze „Bóg zapłać". 1913 1
H. Edelman.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.